

Eliza Kącka

Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski

Światopogląd jako styl.  
*Klucze Piotrowe* Rogera Peyrefitte'a  
w przekładzie Hanny Szumańskiej-Grossowej  
jako ogniwo tradycji

Głównym przedmiotem mojego zainteresowania – i punktem dojścia wywodu – jest, jak sugeruje tytuł artykułu, powieść *Klucze Piotrowe* Rogera Peyrefitte'a. Zdecydowałam się jednak wykonać na rzecz tej książki inną pracę interpretacyjną niż szczegółowa analiza tego, co się w niej zawiera. Zamiast tego postawiłam na rekonstrukcję tradycji w której *Klucze Piotrowe* się sytuują i którą współstanawiają. Punktem wyjścia będzie dla mnie uznanie za osobne zjawisko wybranych dzieł Anatole'a France'a, Andrégo Gide'a i Guillaume'a Apollinaire'a – szczególnie tych, które przed ponad stu laty złożyły się na odrębny nurt krytyki Kościoła przedsoborowego we Francji. Ową krytykę tzw. ultramontanizmu od tradycyjnej satyry antyklerykalnej różni ton persyflażu, ironii oraz rozbudowana do granic groteski teologiczna i eklezjastyczna erudycja. Wybitnym dziedzicem tej tematycznej i stylistycznej tradycji stał się w latach 50. ubiegłego wieku dyplomata i watykanista-satyryk Roger Peyrefitte.

## 1. Wolterianie

Podążę za myślą Jeana-Claude'a Carrière'a i Guy Bechtela wyrażoną w *Dictionnaire de la bêtise et des erreurs de jugement* (Słownik głupoty

i błędnych opinii). Książkę tę wypada przedstawić, a trudno o lepsze hasło niż *Traduction*:

Około roku bodajże 1840 podjęto tłumaczenie pewnej karta-gińskiej inskrypcji. General Duvivier podał następującą wersję: „Tu spoczywa Hamilkar, ojciec Hannibala, jak on drogi ojczyźnie i straszny jej wrogom”. Pan de S. obstawał przy wersji: „Pomnik ten wzniosła wiosną kapłanka Izydy na cześć Gracji i Róż, co upiększają i bogacą świat”. A że obaj uczeni uparli się przy swych wersjach, Akademia Napisów powołała eksperta. W tym przekładzie „Ołtarz ten poświęca się bogu burz i wiatrów, by uśmierzyć jego gniewy”. [Bechtel, Carrière 1992: 442]<sup>1</sup>

Ton tego hasła pozwala zaobserwować wpływy światopoglądu, który nazwę skrótowo wolteriańskim. Jeszcze wyraźniej jest on widoczny w tabeli (również opublikowanej w *Dictionnaire de la bêtise...*) zawierającej oficjalne dane na temat stanu liczebnego relikwii Kościoła katolickiego. Oto ekscerpt z niej:

św. Andrzej: ciał 5, głów 6, ramion 17;  
 św. Anna: ciała 2, głów 6, ramion 6;  
 św. Erazm: ciał 11;  
 św. Jerzy: ciał 30;  
 św. Grzegorz z Nazjanzu: ciał 3, głów 4, dłoni 7;  
 św. Ignacy (zjedzony przez lwy): ciał 3, głów 6, 7 nóg, 7 ramion;  
 św. Hieronim: ciała 2, głowy 4, palców 63;  
 św. Pankracy: ciał 30, fragmentów szkieletu 500 do 600;  
 św. Piotr: ciał 16;  
 św. Sebastian: ciała 4, głów 5, ramion 13. [Bechtel, Carrière 1992: 714.]

To jest jeszcze bardziej wolteriańskie spojrzenie.

1 Przytaczany przez autorów słownika cytat pochodzi z książki Jules'a-Richarda Denizeta [1868] *Les mensonges de la science et le musée rétrospectif de Saint-Germain*. Oba zawarte w niniejszym tekście cytaty z *Dictionnaire de la bêtise et des erreurs de jugement* przełożył Jan Gondowicz.

Otóż spośród takich jak ten fenomenów, należących przecież także do szeroko pojętej religijności katolickiej, wyłonił się we Francji ostatniej dekady XIX wieku szczególny nurt literacki, naznaczony wolnomyślicielstwem. Jednak nie wszyscy piszący wówczas w tym duchu traktowali fenomenologię religii serio. Obok arcyważnych wypowiedzi Émile'a Zoli (*Lourdes*, wydanie francuskie z 1894 roku) i Jorisa-Karla Huysmansa (*La Cathédrale*, oryginał z 1898 roku) były i inne, jak choćby Anatole'a France'a, podejmującego ateistyczne tradycje oświecenia zawsze w formie persyflażu. Dał on początek linii ideowej, którą chcę tu pokrótce scharakteryzować, łączącej fascynację z groteską. Trzy główne ogniwa tej tradycji ujmę właśnie w formie portretów, bo styl to człowiek – i odwrotnie<sup>2</sup>.

## 2. France

Czepek, jaki ceremonialnie wkłada bohater *Mistrza i Małgorzaty*: nocny gość Iwana Bezdomnego w domu wariatów, zwie się *bonnet grec* i do niedawna stanowił emblematyczne nakrycie głowy francuskich tytanów ducha. W takim czepku dawał się portretować Anatole France, autor *Buntu aniołów* (1914), powieści, z której Michaił Bulhakow wzięł na drodze inspiracji niejedno. Małgorzata, która, by tak rzec, „namaściła” France'a czepkiem, była pani Leontyna Arman de Caillavet z żydowskiej plutokracji. Stworzyła dlań salon literacki, napędziła pierwszorzędną publikę, zasadziła nieroba do pisania i natchnęła odwagą do rzucenia się na sprawę Dreyfusa – stając, oczywiście, po stronie tego ostatniego. Aliści po ćwierć wieku idylli France, już dobrze po sześćdziesiątce, opuścił

- 2 Także po dziele Rogera Peyrefitte'a, które uznaję za czwarte ogniwo tej tradycji, pojawiały się książki, które można do niej zaliczyć, np. powieść Michela Servina *Deo gratias* (1961; wyd. pol. 1964). Tak oto pierwszoosobowy narrator udziela instrukcji potencjalnym adeptom w rzemiośle modlitwy: „[...] nie umiem modlić się jak trzeba w księskich warunkach materialnych i estetycznych. Niezbędny jest oczywiście spokój, brak pospolitych trosk, minimum komfortu, przynajmniej duchowego, czas, lecz ponadto [...] cisza, dobry mszał, zapach kwiatów i świec, odgłos spokojnych dalekich kroków medytującego kleryka w deambulatorium” [Servin 2003: 15].

panią Leontynę, by połączyć się z 16 lat odeń młodszą pierwszą francuską gwiazdą filmową: Jeanne Brindeau. Widząc to, madame Caillavet próbowała się utopić (w grudniu!); została wyłowiona, lecz wkrótce, wedle życzenia, zmarła na zapalenie płuc. Na jej pogrzebie pisarz stał w kącie kościoła, a cały literacki Paryż dźgał go oskarżycielskim wzrokiem. W takich okolicznościach pisał France swą powieść o diable, którego miał za skórą.

*Bunt aniołów* uchodzi za starość przez wzgląd na gładki styl charakterystyczny dla tej powieści. Jest to jednak styl kociej łapki z ukrytym pazurem. O jednej z głównych bohaterek czytamy np.: „Gilberta, o ile można o tym sądzić, stworzona była raczej do wzniesienia pragnień aniżeli do ich odczuwania” [France 1954: 36]. Ile w tym damsko-męskiej wiedzy – warto może pomyśleć. Akcja toczy się głównie w pobliżu paryskiego kościoła Saint-Sulpice i w jego wnętrzu (potencjał owego gmachu ukazuje w swojej twórczości m.in. Dan Brown). Scenerią i źródłem sensacyjnych zdarzeń jest wielka biblioteka, opisana ze znanstwem godnym Umberta Eco. Jest to księgozbiór teologiczny tudzież teologiczny labirynt, a teologia, jak stwierdził sam Jorge Luis Borges, stanowi czysto męską odmianę fantastyki. Tematem powieści są zaś źródła i perspektywy terroryzmu. Banda zbuntowanych aniołów planuje zburzenie Królestwa Niebieskiego; wzorem ówczesnych anarchistów tymczasowo grasuje po Paryżu, rzucając bomby, od których wałę się domy. France ukreślił piekielny majonez z angelologii, energicznych poczynań płciowych, kawiarnianej bohemy, pojedynków na szpady, religioznawstwa, dynamitu (domowej produkcji), historii sztuki i narad spiskowców. W barwnym gronie aniołów-konspiratorów jest nawet ideolog: grywający na flecie ogrodnik Nektariusz, były bóg Pan, ekspozytura nieobecnego na owych kartach Trockiego teologii – Lucyfera.

France bez śladu mieszczańskich lęków maluje zawrót głowy, jaki wywołuje idea rewolty; daje posmak upajającej gorączki działań wywrotowych. Tyle że gdy ma się rozpocząć akcja, z bezbłędną logiką wykazuje, iż w jej następstwie strącony Bóg musi się stać Szatanem, a wywyższony Szatan – Bogiem. Tę zasadę wiek XX wielokrotnie sprawdził na własnym grzbiecie. Są to złowróżbne szatańskie wersety starego mistrza.

### 3. Gide

Ledwie wstałem, rzuciłem okiem na agendę, gdzie przeczytałem: „Postarać się wstać o szóstą”. Była ósma; chwyciłem pióro, przekreśliłem to zdanie i napisałem zamiast niego: „Wstać o jedenastą”. I położyłem się znów, nie przeczytawszy reszty. [Gide 1984: 175]

Ulge, jaką Gide odczuwał w owej chwili, uwiecznił w powieści *Mokradła*. Ta wczesna proza to niejako zapowiednik dalszych kolei życia i twórczości: od *Immoralisty* po sławny *Dziennik*. Gide bowiem działa biegunowo: to wspina się na wyżyny ideału (pragnąc sprościć wymogom srogiemu Boga czy nie mniej srogiemu Stalina), to znów porzuca wysiłki i miast psychomachii przetwarza to, co zwojował, w literaturę<sup>3</sup>. A ponieważ takie są prawa i typowe wstydy młodości, Gide pozostał młody duchem. Stąd też „brał na warsztat” młodzież – wyżej dwudziestki każdy zmieniał się dlań w błazna.

Przejdźmy do powieści *Lochy Watykanu*, której francuski podtytuł – *sotie* – pominął tłumacz, Tadeusz Boy-Żeleński. Owe *sotie* to xv-wieczne widowiska jarmarczne, odgrywane przez zawodowych „głupców” z przyprawionymi oślimi uszami. Złośliwe, ostre politycznie, wspierały się na poglądzie, że cały świat składa się z wariatów. Aby dopiec rodakom, Gide musiał cofnąć czas akcji swojej *sotie* – wydanej w 1914 roku – o ćwierć wieku. Wtedy bowiem Republika rozpoczęła ostrą walkę z klerem, a Kościół jął wypalać z dusz wiernych tzw. modernizm. Gazety zaś donosiły, że na prowincji szerzą się plotki, jakoby papieża Leona XIII uwięzili masoni. Na dewotach, a zwłaszcza dewotkach, rzekoma antymasońska krucjata zarobiła krocie.

*Lochów Watykanu* nie warto streszczać szczegółowo. Gubi się wówczas ton szyderstwa i perfidii narracji, które przydają powieści uroku. Wystarczy poznać jej główny wątek. Jest nim odkrycie przez nudnego jak flaki z olejem pisarza katolickiego Juliusa de Baraglioula, że ma przyrodniego brata, Lafcadia Włuiuki, urodzonego

3 „Gide był przeciwieństwem tych wszystkich, którzy wierni są raz powziętym przekonaniom. Zmieniał je nieustannie. Wierzył po to, by nie wierzyć. Twierdził, by zaprzeczyć” – pisał Lech Budrecki [Gide 1984: 5].

przed 19 laty w Bukareszcie z matki Polki, pięknej Wandy, wiodącej bujny żywot na wzór rzekomej hrabiny Kostrowickiej, matki Apollinaire'a. Pod wpływem Lafcadio świętoszek Julius wymyśla sławetny czyn bezinteresowny, czyli zbrodnię, „której nie uzasadnia ani namiętność, ani potrzeba” [Gide 1957: 249]. Niebawem Lafcadio realizuje swe zamiary. Traf chce, że jego ofiarą jest szwagier Juliusa – człowiek zresztą kompletnie bez temperamentu – nazwiskiem Fleurissoire, który wybrał się do Włoch wyzwalać papieża. Łatwiej jednak wypchnąć kogoś z pociągu niż dopilnować szczegółów. Z powodu swej niefrasobliwości Lafcadio wpada w ręce kolegi z internatu, niejakiego Protosa, obecnie szefa bandy Tysiąconogów, tej od hecy z papieżem. Protos wyklada ofierze dawną szkolną zasadę. Otóż ludzie dzielą się zasadniczo na dwa typy: skorupiaków i figlarzy – ci pierwsi, z racji tępoty, nigdy nie rozpoznają drugich. Boy jednakowoż kiepsko przełożył *les subtils*; od figlarzy bliżsi istoty rzeczy byłiby ścichapęki. Oto komu zazdrościł Gide! Zbyt lękliwy, by stać się ścichapękiem praktykiem, opisał przedstawicieli tego gatunku – i tym sposobem stał się ścichapękiem literatury.

#### 4. Apollinaire

Guillaume Apollinaire, w przeciwieństwie do France'a i Gide'a, nie dostał Nobla. Oczywiście nie dostałby go, nawet gdyby przeżył hiszpankę w roku 1918. Niestety, nie ta liga. Człowiek bohemy, metek z rosyjskim paszportem, zamieszany w różne sprawy, takie jak kradzieże w Luwrze, obracał się, jak wiemy, w kiepskim towarzystwie. Rzecz jednak ciekawa, że prozę tworzyć zaczął wcześniej niż poezję, bo już w wieku niemal szkolnym – i są to dzieła doskonałe. W tym przypadku nie musiał długo szukać swojej drogi. Nie do wiary, że latach 1902–1903 pulchny młodzieniec, śmiertelnie zakochany w zapiętej pod szyję Angielce, stworzył prawie połowę szyderczych opowiadań z tomu *Heretyk i S-ka* (1910). Poprzedzała je zresztą powiastka z drugiego obiegu: *Mirely ou le Petit Trou pas cher* (Mirely, czyli tania dziurka, 1901). Powieści pornograficzne Apollinaire'a „noszą obiecujące tytuły i jedynym ich artystycznym usprawiedliwieniem jest piękna, klarowna francuszczyzna” [Hartwig 1972: 119] – mówi w biografii poety Julia Hartwig. Po

latach miało się okazać, że pod względem nowatorstwa erotyzm szedł w parze z awangardą i niemal każdy jej przedstawiciel, nawet w Polsce, miał na sumieniu to i owo. Wzięty pod lupę Akademii Goncourtów *Heretyk* dostał 3 głosy na 10 i na cztery dekady znikł z oczu czytelników.

W tym dziele Apollinaire swym eleganckim stylem opowiada historie nie z tej ziemi. Na przykład o pewnym mnichu fanatyku, *advocatus diaboli* w Kongregacji Świętego Oficjum, który namiętnie utracą wszelkie wnioski beatyfikacyjne, a pewnego dnia poświęca w Rzymie wszystkie chleby – i kto wie co z nimi potem robi. Inny zakonnik pracujący w Kurii Rzymskiej spisuje własną, kacerską i prostacką, ewangelię; ten na pozór sybaryta i obżartuch w skrytości umartwia się, doprowadzając swe ciało ohydnyymi praktykami do tragicznego stanu:

Kosmate jego ciało było naznaczone śladami biczowania. Stan oplatywał chropowaty pas najeżony żelaznymi kolcami, które musiały zadawać mu nieznośne męczarnie. Zobaczyłem również coś jeszcze, ale rzeczy tego rodzaju, że nie mogę ich opisać [Apollinaire 1958: 203]

– relacjonował dwudziestojednoletni kpiarz. Gdzie indziej surowy francuski ksiądz namawia papieża do abdykacji i rozwiązania katolicyzmu, a pobożna małżonka fabrykanta jedwabiu wydaje na świat hermafrodytę wskutek zapatrzania się na męskie atrybuty spowiednika. Oszukańczy wynalazca czegoś w rodzaju dzisiejszej holografii w gettach całej niemal Europy udaje przybyłego wreszcie Mesjasza. A wreszcie inny Żyd o zbrodniczych skłonnościach, który dopuszcza się niezliczonych przestępstw, wierząc święcie, że jeśli przyjmie chrzest tuż przed śmiercią, to stanie się bezgrzeszny i wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Niestety, sakramentu *in extremis* tuż obok postoju dorożek udziela mu przypadkowa osoba – i to wodą z rynsztoka. Oto jej relacja:

Zlitowałam się nad konającym, który mnie tak zaklinał. Zaczepnęłam w rękę wody stojącej z rynsztoka i ochrzciłam żyda, tak jak mnie prosił, on tymczasem wołał boleśnie: „*Mea*

*culpa! Mea culpa!*" W tej samej chwili nadeszła policja. [Apolinaire 1958: 141]

Wszystko to, opowiadane z kamienną miną, owinięte jest w teologiczne subtelnosci, podejrzaną erudycję i nabożne cytacje.

Dla France'a Kościół przedsoborowy stanowił przedmiot drwin, a dla Gide'a – obiekt protestanckiej wzgardy; dla Apollinaire'a zaś nie był on niczym więcej jak panoptikum. Niedowiarstwo pierwszego i pamflet drugiego osiągają tu kolejne stadium, tworząc kolekcję nadrealnych aberracji.

## 5. Peyrefitte

Roger Peyrefitte, rocznik 1907, dyplomata o – nieoczywiste połączenie – szczególnych gustach, miał przeciw sobie już nie tylko Maurice'a Barrèsa i Paula Bourgeta, lecz zwarty blok pisarzy katolickich: od Paula Claudela przez Georges'a Bernanosa, Henry'ego Montherlanta, Juliena Greena po François Mauriac. Wychowanek jezuitów i lazarystów, sekretarz ambasady w Atenach musiał porzucić karierę dyplomatyczną, bo wyszło na jaw, że ma dwunastoletniego kochanka, skądinąd z arystokratycznej rodziny, niejakiego Alaina-Philippe'a Malagnaca d'Argens de Villèle'a, którego najzwyczajniej w świecie adoptował. Aferze poświęcił opublikowaną po wojnie powieść *Les Ambassades* (Ambasady, 1951), a swój związek opisał po latach w *Notre Amour* (Nasza miłość, 1967). Chłopiec, ma się rozumieć, osiągnąwszy dorosłość, szantażował pisarza. W końcu doszczętnie go zrujnował, tak że Peyrefitte musiał sprzedać swoją willę na Capri. Jednak i ten rozdzierający dramat zawarł w powieści pt. *L'enfant de coeur* (Dziecię serca, 1978). Całą tę przygodę zapowiada już zresztą inne dzieło, które zapewniło pisarzowi w pewnych kręgach znaczną popularność i nagrodę Renaudot. Nosi ono tytuł, który stanowił wyzwanie: *Les Amitiés particulières* (Osobliwe miłości, 1943).

*Klucze Piotrowe* (*Les Clés de Saint Pierre*, 1955; wyd. pol. 1959), tytuł do chwały Peyrefitte'a, długo uważano za pamflet chybiony, bo tuż po ich wydaniu Vaticanum Secundum zmieniło styl działania

Stolicy Apostolskiej. Dziś wniosek ten zdaje się chybiony. Pomińmy jednak ten wątek. Z tradycji France'a zaczerpnął Peyrefitte przejrzysty i na pozór obiektywny styl encyklopedysty; z tradycji Gide'a – dar dostrzegania społecznych przesłanek hipokryzji; z tradycji Apollinaire'a – drastyczność.

Oto krótki opis fabuły: kariera młodziutkiego francuskiego księdza, któremu poszczęściło się w życiu i został sekretarzem watykańskiego kardynała, zaczyna się w pewnej chwili splotać z dziejami kłopotliwej relikwii. Chodzi mianowicie o cudownie rozmnożony – niczym relikwie, o których pisałam w części poświęconej wolterianom – napletek Jezusa, chowany coraz skrzętniej (wraz z przemianą obyczaju). Powieść ma trzy kulminacje: zwiedzanie skarbcza papieskiego, gdzie fabrykuje się relikwie, sporządzenie protokołu obrad Świętego Oficjum z 13 maja 1954 roku, ustalającego prawdziwość świętego napletka, wreszcie wyprawę bohatera, księdza Masa, do miasteczka Calcata opodal Rzymu. Mas podjął ją, by na własne oczy ujrzeć połowę jedynej autentycznej relikwii, o której mowa, niefortunnie przed wiekiem rozdzielonej przez pewnego zbyt dociekliwego kapłana. Rzecz jasna, przeniesienie do miasteczka takiej relikwii mogłoby wpłynąć na rozwój ruchu pielgrzymkowego i pomnożenie zysków. Na miejscu jednak dwaj ciekawscy francuscy księża omal nie padają ofiarą samosądu. Wiadoma relikwia istnieje – tak jak sama głęboka wiara – wtedy, gdy się jej nie okazuje.

Ze względu na złożony, pełen dygresji, wielowątkowy, wręcz labiryntowy tok narracji tej książki do jej przekładu niezbędny jest tłumacz o nadzwyczajnych kwalifikacjach; tym wymaganiom sprościli wcześniej tłumacze France'a: Jan Sten i Franciszek Mirandola, tłumacz Gide'a: Tadeusz Boy-Żeleński, oraz tłumacz Apollinaire'a: Adam Ważyk. Zatruty nieuchwytną ironią styl Peyrefitte'a wślizgiwać się bowiem musi w umysł czytelnika bez wzbudzania oporu i podejrzeń. Weźmy jeden z początkowych fragmentów – wizytę kardynała u eremitów św. Augustyna i urywek rozmowy kardynała z Masem:

[...] kardynał wszedł do dużej zakrystii, gdzie w powietrzu unosiła się woń pieczeni. Zapytał o prace przy konserwacji

kościola, dowiedział się, że ofiary były, a jakże, wciąż zadawające, zgodził się na oświetlenie figury Macierzyństwa Najświętszej Marii Panny [...].

– Eminencjo, a czyż Rzymianie nie czcili kija Romulusa, szczątków Numy, kilku grobów Eneasza? A Grecy – dwóch głów Orfeusza, skorupki jaja Ledy, garści włosów Meduzy, sandałów Heleny?

– Mamy w Scala Santa sandały Chrystusa, ale z Eneaszem Grekom bardziej los sprzyjał, bo my nie jesteśmy pewni, czy mamy grób świętego Piotra.

– Jak to! Eminencjo!...

– Przypuszczamy, że go mamy, i to zresztą wystarczy. Kto wie, może lepiej było podtrzymać legendę, według której Klemens VIII i święty kardynał Bellarmin ujrzeli go przez dziurę, którą natychmiast znów zamurowali. Odkrycie, które Pius XII kazał odtrąbić na zamknięcie roku świętego, jest raczej odkryciem dziury niż grobu. [Peyrefitte 1958: 32–35]

Nawet taki dialog jak poniższy, kończący się podsumowaniem:

Jeśli uświadomisz sobie, że już w średniowieczu grasowali fałszerze relikwii i że za Merowingów grzebano zmarłych razem ze zwierzętami, zrozumiesz, że mamy dziś trochę kłopotu z rozeznaniem się w tej rupieciarni, gdzie kotka nie poznałaby własnych kociąt [Peyrefitte 1958: 36]

– ma ton dobrotliwy. Są więc przesłanki, które wskazują, iż jest to dzieło wyznawcze, przesyczone kultem świętości, szacunkiem dla dykasterii watykańskich, aprobatą sposobu życia i poczynań kleru. I w tym duchu powieść przetumaczyła Hanna Szumańska-Grossowa, olśniewająco wywiązując się ze swojego zadania. Każdy poszczególny wywód czy dialog sprawia wrażenie w pełni oczywistego, jednak stopniowo piętrzą się fale niepokojącego surrealizmu. A jak wiele przy tym subtelności poczucia humoru w samym języku przekładu! Ambicje, kronika skandaliczna i poglądy przedstawicieli stanu kapłańskiego, widziane z wnętrza centrali, rysują z wolna obraz świata zamkniętego, hermetycznego i oddanego celom

absurdalnym. Aby go stworzyć, trzeba mieć lekką rękę: nie popaść w groteskę i przerysowanie, tak łatwe przy portretowaniu społeczności osobnych. Tego błędu nie ustrzegli się autorzy, o których była już mowa: Zola i Huysmans<sup>4</sup>, a także ich polscy tłumacze. *Klucze Piotrowe* po polsku przekraczają się gładko w swym sekretnym zamku.

Warto tylko dopowiedzieć, iż charakterystyczne enumeracje, długie wyliczenia zawdzięcza Peyrefitte inspiracji techniką powieściową Zoli i Huysmansa. Zola, który rozkłada „na elementy” i odbudowuje „na nowo religię w *Trzech miastach* i Boga-Ojca w *Czterech ewangeliach*” [Lanoux 1957: 358], pisze gęsto i wiele fragmentów opowieści o jednym z najważniejszych sanktuariów europejskich kreśli w podobny sposób:

[...] w miarę jak przechodzili od przedmiotu do przedmiotu, niezdecydowanie ich rosło. Ogromny sklep z licznymi konturami, witrynami, przegródkami, które zajmowały go od dołu do góry, był jak morze o niezliczonych falach, wezbrane obfitością wszelkich możliwych artykułów religijnych. Były tam różańce, całe pęki różańców zawieszane na ścianach, stopy różańców w szufladach, od skromnych po dwadzieścia su za tuzin, aż do różańców z wonnego drzewa, także z agatu, z lapis lazuli, spajanych złotem lub srebrem; niektóre z nich ogromne, przeznaczone, aby podwójnie owinać nimi szyję i talię, miały ziarnka cierpliwie wypracowane, wielkości orzecha, przedzielone trupimi główkami. [Zola 1962: 403]

Neutralność wyliczeń dotyczących miejsc kultu i związanych z nimi praktyk (w tym handlu relikwiami) jest pozorna. Faktycznie to metoda – co najmniej – ilustrowania mentalności, jeśli nie denuncjowania absurdu. Metoda dość dyskretna, a jednocześnie efektywna. Zresztą sama powieść może – jak w poniższym fragmencie z Peyrefitte'a – dekonspirować skutki nagromadzenia zjawisk, kolekcjonowania aktów pobożności (zwłaszcza tych policzalnych):

4 Zestawienie Zoli i Huysmansa dotyczy tylko wspomnianego kontekstu; abstrahuje od różnic w ich podejściu do naturalizmu [Kulczycka-Saloni 1995: 57].

– O, posłuchajcie: „4628 mszy świętych, 4780 komunii sakramentalnych, 46 178 komunii duchowych, 26 892 aktów żalu, 28 984 aktów skruchy, 26 910 nawiedzeń Najświętszego Sakramentu, 4948 odmówień różańca, 99 892 zwykłych aktów miłosierdzia, 33 314 bohaterskich aktów miłosierdzia, 25 565 aktów pokory, 35 826 aktów posłuszeństwa, 71 265 aktów wewnętrznego umartwienia, 68 207 aktów czci, 73 747 pobożnych uczynków, 210 170 aktów strzelistych”.

– Ad maiorem Dei gloriam – rzekł ksiądz Mas. – Te isticie aptekarskie rachunki pochodzą na pewno z XVIII wieku?

– Skądże! Sprzed wojny. [Peyrefitte 1958: 67]

Tak pobożność zamienia się we własną karykaturę. I tak Peyrefitte w przekładzie Szumańskiej-Grossowej używa narzędzi swoich poprzedników.

W polskiej tradycji krytyce Kościoła towarzyszy zwykle gniew, widoczny w *Zmorach* Emila Zegadłowicza, w publicystyce Boya-Żeleńskiego, a nawet w *Spizowej bramie* Tadeusza Brezy. Szumańska-Grossowa ofiarowała polszczyźnie narzędzie nie mniej skuteczne, a do tego dyskretne i bezlitosne na miarę prozy francuskiej, w której rzeczywistość, bez żadnych wyjątków, poddaje się myśli racjonalnej.

### Bibliografia

- Apollinaire Guillaume (1958), *Heretyk i S-ka*, przeł. Adam Ważyk, PIW, Warszawa.
- Bechtel Guy, Jean-Claude Carrière (1992), *Dictionnaire de la bêtise et des erreurs de jugement. Le livre des bizarres*, Robert Laffont, Paris.
- Denizet Jules-Richard (1868), *Les mensonges de la science et le musée rétrospectif de Saint-Germain*, Librairie du Petit Journal, Paris.
- France Anatol (1954), *Bunt aniołów*, przeł. Stefan Flukowski, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Gide André (1957), *Lochy Watykanu*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Czytelnik, Warszawa.
- Gide André (1984), *Immoralista i inne utwory*, przeł. Izabella Rogozińska, wstępem opatrzył Lech Budrecki, Czytelnik, Warszawa.
- Hartwig Julia (1972), *Apollinaire*, PIW, Warszawa.

- Huysmans Joris-Karl (2017), *Katedra*, przeł. Marcin Masny, Instytut Globalizacji, Gliwice.
- Kulczycka-Saloni Janina (1995), *Emil Zola – pisarz francuski, europejski, światowy*, „Przegląd Humanistyczny”, t. 39, nr 6, s. 51–61.
- Lanoux Armand (1957), *Dzień dobry, mistrzu*, przeł. Hanna Szumańska-Grossowa, w: tegoż, *Wiersze*, przeł. Jerzy Zagórski, PIW, Warszawa, s. 358.
- Peyrefitte Roger (1958), *Klucze Piotrowe*, przeł. Hanna Szumańska-Grossowa, PIW, Warszawa.
- Servin Michel (2003), *Deo gratias*, przeł. Zygmunt Szymański, W.A.B., Warszawa.
- Zola Émile (1962), *Lourdes*, przeł. Eligia Bąkowska, PIW, Warszawa.

Eliza Kącka

**Worldview as Style. Hanna Szumańska-Grossowa's Translation of Roger Peyrefitte's *The Keys of St. Peter* as a Nexus of Tradition**

The article's starting point is the consideration of selected works of Anatole France's, André Gide's and Guillaume Apollinaire's, which over a hundred years ago would constitute a separate trend in the French pre-Vatican church. What differentiates the criticism of what is known as ultramontanism from the traditional anticlerical satire is the tone of persiflage, irony and theological erudition of almost grotesque proportions. In the 1950s, Roger Peyrefitte, a diplomat and a satirist of the Vatican, was an outstanding heir to this stylistic and thematic tradition. When translating his *The Keys of St. Peter* in 1959, Hanna Szumańska-Grossowa had to refer to the aforementioned author, who had lived half a century earlier, and work out a narrative of her own based on the achievements of J. Sten (Anatole France), Tadeusz Żeleński-Boy (André Gide) and Adam Ważyk (Guillaume Apollinaire).

**Keywords:** tradition; translation; anticlericalism; style; theology.

**Eliza Kącka** – pracuje na stanowisku adiunkta na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego (Zakład Literatury i Kultury Drugiej Połowy XIX wieku). Opublikowała książki akademickie: *Stanisław Brzozowski wobec Cypriana Norwida* (2012) oraz *Lektura jako spotkanie. Brzozowski – tekst – metoda* (2017), a także książki prozatorskie: *Elizje* (2017), *Po drugiej stronie siebie* (2019), *Strefa zgniotu* (2022). Jest współredaktorką antologii

*Poeci i poetki przekraczają granice* (2011) oraz redaktorką wyborów poezji mniej współczesnej (m.in. Cypriana Norwida, Anny Świrszczyńskiej, Henryki Łazowertówny), a ponadto członkinią Zarządu Głównego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i stałą współpracowniczką „Tygodnika Powszechnego”.

ORCID: 0000-0001-9589-936X